 Czas czytania: 8 min.

Rozeznanie powołania u Jana Bosko, początkowo pociągniętego przez życie zakonne franciszkanów jako drogę doskonałości i wewnętrznej walki, nie było jasne od samego początku. Pomiędzy snami, niepewnością i brakiem stałych przewodników, dojrzewa w nim pragnienie całkowitego poświęcenia się Bogu. Po pierwszej próbie wstąpienia do franciszkanów, sen, a przede wszystkim decydująca interwencja księdza Józefa Cafasso, kierują go do seminarium. Wstąpienie do stanu duchownego oznacza dla niego duchowe „ogołocenie" i „przyobleczenie". W seminarium wyróżnia się pobożnością, równowagą i miłością, aż do ostatecznego potwierdzenia, że jego misją nie będzie klasztor, lecz apostolstwo wychowawcze wśród młodzieży.

Tak jak wszyscy, z trudem odnajdywał swoją prawdziwą drogę.

Chociaż ten młody „marzyciel" [Jan Bosko] jest pozytywny i chociaż w oczach jego serca jaśnieje boski ideał, Duch Święty nie otworzył mu jeszcze drogi do jego konkretnej realizacji; włożył mu tylko w serce gorące pragnienie, by wyjść poza obowiązek i wejść, z większą i doskonalszą ofiarą, na drogę rad ewangelicznych.

Prawdopodobnie jego przyjaciel, ojciec Giacinto, zamierzał uszanować zaproszenie złożone wcześniej przez innych, ponieważ Jan „w Chieri uczęszczał do klasztoru franciszkanów i niektórzy z tych ojców, poznawszy jego rzadkie cechy, zaprosili go do wstąpienia do ich zakonu" i dlatego dominikanin, choć utrzymywał i pielęgnował przyjaźń, którą Błogosławiony zawsze wysoko cenił, całkowicie się usuwa.

W duchu Jana pozostaje niemal nieuniknione zderzenie między widzianym i smakowanym ideałem a środkami, które należy ocenić zgodnie z nim i uporządkować w celu realizacji Bożego planu. I jest to strona tej udręki, w której Jan odzwierciedla całą mądrość swojego serca: „Sen z Morialdo" (w którym widział, że będzie kontynuował naukę i zostanie kapłanem-wychowawcą młodzieży), „zawsze pozostawał w mojej pamięci; co więcej, odnawiał się kilkakrotnie w bardzo wyraźny

sposób, dlatego, chcąc mu wierzyć, musiałem wybrać stan duchowny, do którego właśnie czułem skłonność, ale nie chciałem wierzyć snom, a mój sposób życia i absolutny brak cnót niezbędnych do tego stanu czyniły tę decyzję wątpliwą i bardzo trudną. Och, gdybym wtedy miał przewodnika, który zająłby się moim powołaniem, byłby to dla mnie wielki skarb, ale tego skarbu mi brakowało". (Ksiądz Giuseppe Calosso zmarł 21 listopada 1830 r.; ojciec Giacinto Giusiana, jak się wydaje, nie dostrzegł tego aspektu serca swojego przyjaciela, znanego w „szkole" jako doskonały „uczeń"; spowiednik zaś się tym nie przejmował). „Miałem doskonałego spowiednika, który dbał o to, by uczynić mnie dobrym chrześcijaninem, ale w sprawę powołania nigdy nie chciał się mieszać.

Radząc się samego siebie, po przeczytaniu kilku książek traktujących o wyborze stanu, zdecydowałem się wstąpić do zakonu franciszkanów. — Jeśli pozostanę klerykiem w świecie, mówiłem sobie, moje powołanie jest w wielkim niebezpieczeństwie rozbicia.

Obejmę stan duchowny, wyrzeknę się świata, pójdę do klasztoru, oddam się studiom, medytacji i w ten sposób, w samotności, będę mógł zwalczać namiętności, zwłaszcza pychę, która w moim sercu zapuściła głębokie korzenie".

Znamy już mądrą odpowiedź Mamy Małgorzaty, kiedy, pomimo uwag proboszcza z Castelnuovo, ona, z doskonałym wyrzeczeniem, jasno pokazała, że wszystko poświęca woli Bożej; ale to, o czym być może jeszcze nie pomyślano, to sposób, w jaki Jan zamierza zrealizować to, co poznaje jako wolę Bożą, i odmienny sposób, w jaki Duch Święty ostatecznie realizuje to samo pragnienie większej doskonałości, dla swojego nadprzyrodzonego celu: ten pierwszy jest chrześcijańsko ludzki; ten drugi jest duchowo boski.

Sposób Jana polega na połączeniu, w już zatwierdzonym stanie doskonałości — zakonie franciszkanów — urzędu kapłańskiego i pragnienia realizacji doskonałości miłości w doskonałości ofiary; w następnym roku „zbliżając się do święta Wielkanocy, które w tym roku 1834 przypadało 30 marca" złożył „prośbę o przyjęcie do Reformatów". Udał się... „do klasztoru Santa Maria degli Angioli w Turynie", przeszedł „egzamin", został „przyjęty w połowie kwietnia i wszystko było przygotowane do wstąpienia do klasztoru della Pace w Chieri".

Sposób Ducha Świętego polega na działaniu inaczej, a Jan zostaje ostrzeżony we śnie, „jednym z najdziwniejszych snów": „Wydawało mi się, że widzę, mówi, mnóstwo tych zakonników w podartych habitach, biegnących w przeciwnych

kierunkach. Jeden z nich podszedł do mnie i powiedział: — Szukasz pokoju, a tutaj pokoju nie znajdziesz. Zobacz postawę swoich braci. Inne miejsce, inne żniwo Bóg ci przygotowuje”.

Jest to bolesne objawienie, rozjaśnione pocieszającym światłem, tylko w ostatnich słowach… Błogosławiony biegnie do swojego kierownika, aby coś pozytywnie zakończyć, ale ten „nie chciał słyszeć ani o snach, ani o zakonnikach: — W tej sprawie, odpowiedział, każdy musi podążać za swoimi skłonnościami, a nie za radami innych”.

Znak na drodze

Jan zbiera myśli; prosta i dobra dusza, „Evasio Savio, kowal” z Castelnuovo, „który od dawna kochał Jana”, po daniu mu serdecznego świadectwa swojego serca, zapraszając go na obiad, „wydaje się, że zachęcił go do poproszenia o radę księdza Józefa Cafasso, świętego kapłana z Turynu”.

I ten „mąż Boży” był bardzo precyzyjny; odradził mu przyłączenie się do franciszkanów, mówiąc mu: „Idźcie spokojnie naprzód w studiach; Wstąpcie do seminarium; I podążajcie za tym, co wam przygotowuje Boża Opatrzność”.

Boża Opatrzność jest trzecim czynnikiem działającym w historii, tym, który nie tylko pozwala lepiej zrozumieć powiązanie faktów i splątaną pracę ludzkiej wolności, ale gdy umysł wznosi się do rozważania tej najwyższej przyczyny, zyskuje zrozumienie także tego, co wymyka się ludzkiemu rozumowi; życie staje się mądrze uporządkowane, zgodnie z boskim programem, który reżim opatrznościowy realizuje w historii.

Jan odnalazł w ten sposób swoje wewnętrzne dążenie w bardzo precyzyjnym zewnętrznym określeniu i otrzymał potwierdzenie w niebiańskim napomnieniu, które nakazywało mu stanąć na czele gromady chłopców i stać się ich „przewodnikiem”.

Ale nie jest powiedziane, że zewnętrzne słowo, nawet mądre, staje się natychmiast regułą życia, *bez prawdziwego ogołocenia się z własnego sposobu widzenia*.

„Pod koniec tego ostatniego roku gimnazjum (1834-1835), Jan ponownie znalazł się w udręce z powodu swojego powołania. Przerażony niebezpieczeństwami, jakie

napotyka się w świecie, ponownie wahał się co do wyboru seminarium czy klasztoru, i po wielu refleksjach zdecydował się wstąpić do zasłużonego zakonu franciszkanów, przekonany, że to nie mogłoby przeszkodzić w rozwoju losów, które Bóg mu wyznaczył".

To nowe podjęcie decyzji nie zastało Jana samego. Przyjaciel Comollo — święta dusza młodego studenta — asystuje mu, zapraszając go do modlitwy do Maryi, stolicy mądrości, i podczas gdy sam pisze do wuja, proboszcza z Cinzano, gorliwie się modli.

Ksiądz Comollo w liście z odpowiedzią wyraża te same uczucia co ksiądz Cafasso: wstąpić do seminarium, „czekając z decyzją o zakonie na bardziej dojrzały wiek". Również proboszcz z Castelnuovo, ksiądz Michele Antonio Cinzano, który tak bardzo kochał tego świętego młodzieńca, dał tę samą radę.

Mądra sugestia

Jan, choć wewnętrznie pozostawał zdecydowany przyjąć stan doskonałości życia zakonnego, w momencie, w którym Bóg otworzyłby mu drogę, wstępuje do seminarium; 25 października 1835 roku „w kościele parafialnym w Castelnuovo, przed uroczystą mszą", zostaje przyobleczony w strój duchowny.

Ta zewnętrzna ceremonia wyznacza charakterystyczny etap w życiu duchowym Błogosławionego, ponieważ jeśli Jan, idąc za „mądrą sugestią" swoich doradców, pozwala się prowadzić Duchowi Świętemu drogą, która doprowadzi go do kapłaństwa, to czyniąc pierwszy krok, odczuwa całe znaczenie *zewnętrznego ogołocenia symbolizującego to wewnętrzne, i odczuwa również całe znaczenie zewnętrznego przyobleczenia, symbolizującego to wewnętrzne*.

„Kiedy proboszcz nakazał mi zdjąć świeckie ubrania, tymi słowami: *Pan niech cię ogołoci ze starego człowieka ze wszystkimi jego czynami*, powiedziałem w sercu moim: — Och, ileż starego jest do usunięcia. Mój Boże, zniszcz we mnie wszystkie moje złe nawyki", wyrażając tą modlitwą pragnienie całkowitego oczyszczenia ducha.

„Kiedy zaś, dając mi koloratkę, dodał: *Pan niech cię przyoblecze w nowego człowieka, który według Boga został stworzony w sprawiedliwości i świętości*

prawdy, poczułem się cały wzruszony i dodałem w duchu: — Tak, o mój Boże, spraw, abym w tej chwili przyoblekł się w nowego człowieka, to znaczy, abym od tej chwili *rozpoczął nowe życie, całkowicie zgodne z Bożą wolą*, i aby sprawiedliwość i świętość były stałym przedmiotem moich myśli, moich słów i moich czynów. Niech tak się stanie. O Maryjo, bądź moim zbawieniem!”.

Ogołocenie ze starego człowieka! Jeśli łatwo jest zdjąć zużyte ubranie i założyć nowe, sprawa nie jest tak prosta, gdy chodzi o życie duchowe, ponieważ całkowite oczyszczenie umysłu i serca, władz wyższych i niższych, poprzez to, co święty Jan od Krzyża nazwał „nocą zmysłów” i „nocą ducha”, jest bardzo bolesne.

Będziemy mieli okazję studiować to stopniowe doskonalenie miłości Błogosławionego, badając działanie w nim innych darów Ducha Świętego, ale nie możemy pominąć niektórych świadectw jego profesora teologii, monsignora Giovanniego Battisty Appendiniego i jego kolegów z seminarium.

Pierwszy zauważył, że „kleryk Bosko w pobożności i w nauce poczynił wielkie postępy w seminarium, nie sprawiając takiego wrażenia, z powodu tej swojej dobroduszności, która stała się potem cechą całego jego życia”.

„Ksiądz Giacomelli zaświadczał: — Od pierwszych dni, kiedy go poznałem w Seminarium, uważałem go za już kapłana ze względu na jego roztropność i obyczajność —”.

„Doktor Carlo Allora: — W seminarium dawał znakomite przykłady pobożności i posłuszeństwa. Tak wielki był szacunek, jaki mieli do niego klerycy, że uważali go bardziej za przełożonego niż za kolegę. My już od tamtych czasów uważaliśmy go za świętego —”.

„Ksiądz Grassini, proboszcz ze Scalenghe: — Ksiądz Bosko był rozjemcą między kolegami —”.

„Wielu innych” świadczyło o jego uprzejmości i świętości: „Ten nasz miły kolega w seminarium był bardzo ceniony za świętość życia”.

Przyobleczenie w nowego człowieka! Bez wątpienia wlanie łaski, cnót teologalnych, darów Ducha Świętego, innych cnót, które doskonalą nasz organizm, jest pierwszym uzdolnieniem do dobrego działania; ale konieczne jest również, aby człowiek współpracował z wytrwałym wysiłkiem, aby ziarna nie pozostały bezpłodne, dobre

cechy przynosiły dobre uczynki, a życie było kształtowane według Boskiego Wzoru, całe uporządkowane w Bogu. Nasz duch, coraz doskonalej ociosywany i oczyszczany, traci swoją twardość i zyskuje wielką nadprzyrodzoną wrażliwość, która czyni go giętkim i wewnętrznie zawsze posłusznym natchnieniom Ducha Świętego.

I być może nie jest bez głębokiego znaczenia to słowo wypowiedziane przez kleryka Jana Bosko, na drugim roku seminarium, kiedy, aby odróżnić się od kolegi o tym samym nazwisku, który wybrał dla siebie przezwisko *Bosco d' puciu* (drewno nieszpułki, bardzo twarde), dodał z subtelnym wyczuciem: „A ja nazywam się *Bosco d'sales*, celowo przeciwstawiając twardości i sztywności drewna nieszpułki giętkość i elastyczność wierzby".

Pozostawała jednak zawsze jego osobista decyzja, ostatnia pozostałość jego sposobu rozumienia wezwania Boga: ta dotycząca jego ostatecznego stanu życia. Ostatnie podjęcie decyzji ma miejsce w 1844 roku, dziewięć lat po posłuszeństwie z 1835 roku, kiedy on, już jako kapłan, rozpoczął swoje apostolstwo młodzieżowe i kończy trzeci rok przygotowania duszpasterskiego w Konwikcie kościelnym w Turynie.

Tyle że w tym ostatnim nawrocie nostalgii za klasztorem, ma u swego boku świętego: księdza Józefa Cafasso, który już wyraźnie oświadczył mu wolę Boga, pozostawiając mu jednak możliwość dalszego wyboru.

Teraz jednak *nie!* jest „suche i stanowcze". *Nie* franciszkanin, *nie* oblat Maryi, nie poza Włochami jako misjonarz, nie poza Turynem jako wikary czy proboszcz.

„Mój drogi Księże Bosko, porzućcie wszelką myśl o powołaniu zakonnym, idźcie rozpakować kufer, jeśli go już przygotowaliście, i kontynuujcie swoje dzieło na rzecz młodzieży. Taka jest wola Boża i żadna inna!".

Ceslao PERA, "I doni dello Spirito Santo nell'anima del beato Giovanni Bosco", str. 61